Nr. 9. Kraków, Czwartek 2 Marca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.
Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyi anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Podatek krwi został w tym roku nałożony na ludy Austryi — na podstawie § 14. Ministerstwo wydało z końcem lutego rozporządzenie „z konieczności", mocą którego ustanawia na rok 1899 kontyngent rekrutów i oznacza jego wysokość. Dotycząca ustawa była przedłożona parlamentowi, ale parlament wcale jej nie rozpatrywał, i to było również jednym z powodów odroczenia sesyi. Rząd potrzebował rekrutów, a ponieważ nie miał nadziei uzyskania ich przez parlament, więc usunął go z drogi, aby dać swobodę działania § 14. Innemi słowy, rząd sam stworzył sobie tę konieczność, bez której niemożliwe były „rozporządzenia z konieczności" tj. stworzył sytuacyę, w której może rządzić bez parlamentu. I teraz tą wywołaną przez się koniecznością zasłania się, ustanawiając kontygent rekrutów... Niemniej bezprawnie postąpiły sobie w tej kwestyi wszystkie władze krajowe; bo podczas kiedy rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, one ustanowiły pobór już o wiele wcześniej, a więc nawet nie na podstawie rozporządzenia rządowego. W taki sposób szafuje się w Austryi wszystkiem, co jest każdemu obywatelowi najdroższem: swobodą, krwią, życiem. Za podatkami pieniężnymi idzie podatek krwi. I wszystko to bez woli, bez wiedzy ludu, bez możności nawet z jego strony wypowiedzenia swego zdania. Jesteśmy już dzisiaj w fazie, która nie różni się niczem od najbrutalniejszego absolutyzmu!

Nad przedłożeniem Wydziału krajowego w sprawie galicyjskiej Kasy Oszczędności toczyła się w sejmie debata dnia 27 lutego b. r. Przeciw przedłożeniu przemawiał poseł Okuniewski, oświadczając, że nie uchodzi, by za grzechy potentatów galicyjskich płaciła ludność ewentualnie większe podatki. Postępowanie byłego namiestnika Badeniego było nieodpowiednie. Wiedział on dobrze o nadużyciach, a milczał, bo był związany różnymi prywatnymi interesami z zarządem Kasy. Mowca zarzucił dalej, że radca namiestnictwa Piwocki, który był komisarzem rządowym w Kasie, miał tamże własne weksle. Pewne sfery chcą całą sprawę zatuszować, gdyż mnóstwo osobistości uległoby kompromitacyi. Poseł Nowakowski zauważył, że sejm nie kwapi się tak szybko z pomocą, gdy biedna ludność cierpi nędzę, ale dla Kasy Oszczędności ma na zawołanie miliony. Z konserwatystów przemawiali Stanisław Tarnowski, Dawid Abrahamowicz i inni. Pierwszy skonstatował, że istnieje Panama galicyjska i elegijnym tonem przypominał sprawę Kieszkowskiego i inne dodatnie czyny stańczyków i ich pomocników. Dawid Abrahamowicz, wstrętny eunuch ormiański, pluł i sarkał swoim sposobem na wszystkie strony. Imieniem stronnictwa ludowego oświadczył Bernadzikowski, że zgadza się na gwarancyę kraju, ale z pewnemi zastrzeżeniami. — Z przemówienia namiestnika Pinińskiego zasługuje na uwagę przyznanie, że organy rządowe zaniedbywały swych obowiązków; mimo to zaprzeczył stanowczo „insynuacyom" Okuniewskiego. — Kazimierz Badeni i Sanguszko zapewniali, że o niczem nie wiedzą i nic nie zbroili.

W rozprawie szczegółowej upadły wnioski ludowców, żądające wyborów kuryalnych do Wydziału Kasy, skutkiem czego ludowcy głosowali w trzeciem czytaniu przeciw gwarancyi kraju. Gwarancyę kraju uchwalono przeważającą większością.

Charakterystycznem jest, że wniosek Żardeckiego, wzywający rząd do pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, odrzuciła większość sejmowa, w myśl przysłowia: „na złodzieju czapka gore"...

Hr. Kazimierz Badeni odezwał się w Sejmie półgębkiem, że za jego rządów wszystko było w Kasie Oszczędności w porządku. W odpowiedzi na to przytoczymy następujące zajścia z dawnym komisarzem rządowym Kasy p. Kleebergem. Kiedy za rządów hr. Badeniego na lwowskiem namiestnictwie radca Kleeberg nie chciał podpisać bilansu Kasy Oszczędności i wzdrygał się wziąć na swe sumienie ohydnej gospodarki dyrekcyi, zawołał go hr. Badeni do siebie i usiłował go wyleczyć ze skrupułów. Ale radca Kleeberg oświadczył, że bilansu nie podpisuje. Wówczas hr. Badeni miał rzec: „Rozkazuję to Panu uczynić, jako Pański przełożony!" Na to p. Kleeberg miał obok swego podpisu położyć słowa: „Z rozkazu JE. p. Namiestnika podpisuję", poczem na własną prośbę przeniesiono go do Wiednia. Jego miejsce zajął urzędnik, nie mający wyobrażenia o tem, co się w Kasie dział. Urzędnika tego teraz broni gorąco p. Piniński... Wierzmy, że go obroni tak skutecznie, jak niedawno hr. Starzeńskiego.

Pierwsza jaskółka. Do sejmu dolnoaustryackiego wpłynęło na pierwszem posiedzeniu, odbytem dnia 27 lutego przedłożenie wydziału krajowego w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej. Treść przedłożenia jest następującą: Liczba posłów ma być powiększoną z 78 na 90; zamiast dotychczasowej kuryi miejskiej z 38 mandatami i kuryi wiejskiej z 21 mandatami, wchodzi w życie kurya miasta Wiednia z 25 mandatami i kurya dolnoaustryacka, obejmująca resztę gmin dolnej Austryi z 34 mandatami; — wreszcie zawiera przedłożenie projekt czwartej kuryi powszechnej, z 6 mandatami dla dolnej Austryi bez Wiednia. Kurya wielkich posiadaczy i mandaty wirylne pozostaną niezmienione.

Tak w krótkości wygląda projekt większości antysemickiej sejmu dolnoaustryackiego. Projekt ten jest oczywiście małodusznym, wylęgłym z kompromisów, urzeczywistniającym w homeopatycznej dawce owe szumne zapewnienia, któremi rzucali Lueger i jego zwolennicy przed wyborami: — w każdym razie jednak wprowadza w życie owo minimum swobód politycznych, na które musiał się zgodzić nawet rząd Badeniego, zmuszony groźną postawą zorganizowanych robotników. Sejm dolnoaustryacki zrozumiał, że rozszerzenie prawa wyborczego jest koniecznością państwową, koniecznością dziejową; sejm galicyjski — nie wzniósł się jeszcze do tej „niebotycznej wyżyny" rozumu politycznego... Ciągle jeszcze stanowią większość sejmu galicyjskiego ludzie o przedpotowych poglądach, ludzie, zaśniedziali w swoich stęchłych przesądach kastowych, ludzie, którzy pod żadnym względem nie dorośli do zadań obecnej chwili, kiedy fale życia politycznego biją coraz silniej o starą ruderę konserwatyzmu.

Ludność Galicyi w olbrzymiej, przygniatającej większości domaga się reformy wyborczej. Zdobyć ją musi, z wolą, lub mimo woli zacofańców, mających większość w sejmie.

Sprawa ks. Bielakiewicza z Kowna, fanatycznego klechy, który używał dla poprawienia swoich parafian kar cielesnych i tortur średniowiecznych, rozegrała się obecnie przed sądem w Petersburgu. Ksiądz Bielakiewicz przyznał się w śledztwie prawie do wszystkich faktów, przytoczonych w akcie oskarżenia: bił i kaleczył kobiety, które nie żyły wedle przepisów kościoła katolickiego, głodził je, zamykał do piwnic, gdzie leżała z drzewa zrobiona głowa dyabła, zawiązywał usta chustką i t. d. Szaleństwa te ponurego fanatyka dały prawowiernej prasie rosyjskiej pożądaną sposobność do nawoływania o ustawy wyjątkowe przeciw duchowieństwu katolickiemu i polskiemu. Gdy rząd carski gwałcił na każdym kroku ludność polską, gdy popełnił masową rzeź w Krożach, gdy setki socyalistów wysyłał na Sybir lub więził całe lata, milczała zawzięcie prasa rosyjska; teraz nagle odkryła swe „czułe" serce. Z drugiej znów strony prasa klerykalna polska starała się ks. Bilakiewicza oczyścić ze wszelkiej winy; „Czas" nazywa go wprost „prawdziwym apostołem wiary i moralności!" Piękny apostoł, który znęcał się w zwierzęcy sposób nad swojemi owieczkami, piękna moralność, wymuszona kijem, powrozem i strachem ciemnych ludzi przed drewnianą głową dyabła!...

Ks. Bielakiewicz został skazany na 8 lat osiedlenia w Syberyi i utratą praw.

„Chłopska polityka".

Wydział krajowy ukrajowił wreszcie instynkty żandarmsko-policyjne i wprowadził je szczęśliwie na scenę „narodową". Tchórze, drżący o swoją przyszłość wobec rosnącego ruchu ludowego, nadużywają subwencyonowanych pisemek i scen „narodowych" dla bezczeszczenia tego wszystkiego,

---

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Kiedy ojciec z rzeki do domu wracał, wybiegaliśmy — gdzie! aż wpół drogi, byle prędzej szkapę zobaczyć. Co który miał, to jej niósł i do pyska wtykał: kawałek chleba, ziemniak, znalezioną w podwórzu skórkę z cytryny...

I szkapa nas kochała bardzo. Zdaleka już rżała ku nam i przyspieszała kroku, strzygąc radośnie uszami; a kiedyśmy ją po szyi, po bokach klepali, rozumiała wybornie tę pieszczotę i, zwiesiwszy łeb swój ciężki, skubała nas po włosach, po kurtkach. Piotruś zwłaszcza był jej ulubieńcem; poprostu rżała na ojca, żeby go wziął z sobą.

Kiedy ją ojciec wyprzągł, zaczynała się dopiero heca. Natychmiast Felek wskakiwał na jej grzbiet kościsty, od starego chomąta obdarty, i podczas kiedy szkapa zanurzała swój łeb ogromny w głębinach uwiązanego jej u karku worka z chudą sieczką, on, przyklęknąwszy na jedno kolano, lub stanąwszy na jednej nodze, wywijał czapką i krzyczał:

— A to jest sławny jeździec z suteryny, co nigdy nie traci miny! Nazywa się Feliks Mostowiak, herbu gnat! Je chudy, ale chwat! Kto da więcej?...

Na to „kto da więcej" — wybuchaliśmy tak piekielną wrzawą, że aż ludzie wybiegali z oficyn.

Po Felku gramolił się na szkapę Piotruś; aleśmy go ledwie podsadzić mogli, tak go przeważała rozdęta brzuszyna. Szkapę z Piotrusiem oprowadzaliśmy w tryumfie po podwórzu, nie dawszy jej spokojnie sieczki owej spożyć, a Felek znów wywijał czapką i wrzeszczał:

— A to jest Piotruś herbu szczur! Ma dwie łaty i osiem dziur! Dwóch zębów niema na przedzie i na szkapie jedzie!... Kto da więcej?...

Skąd on tu to „kto da więcej" przyczepił, nigdym odgadnąć nie mógł; Felek sam utrzymywał, że to już tak jedno do drugiego pasuje. I znów wybuchaliśmy szatańską wrzawą, jakby nas nie trzech, ale ze trzydziestu było.

— Przypatrzta się moi ludzie — mówiła, stojąc we drzwiach tłusta sklepikarka — co też te bestye chłopaki Mostowiaków nie wyprawiają z tą kobyłą! A toć to czyste małpy z „meranzieryi".

I chwytała się za boki, trzęsąc od śmiechu, aż jej oczy w tłustej twarzy zupełnie ginęły.

— Oj batem, batem! — skrzeczała ojcu, albo: „powiem mamie", albo: „powiem szkapie". Tej pogróżki nie lekceważyliśmy bynajmniej; i często gęsto dostał Piotruś jaki kąsek, szczególniej od Felka, byle tylko „nie powiadał szkapie".

Nie mogliśmy bowiem znieść, kiedy tak patrzyła na nas smutnie jednem okiem swojem, podczas kiedy na drugiem, ślepem i zbielałem, powieka o siwej rzęsie podnosiła się i opadała zwolna, jak gdyby z wyrzutem...

— Słysz, Wicek! — mawiał Felek. — Co to za szkapa takiego w tem ślepiu ma, co tak świdruje?... A tobym ci wolał, żeby mnie ojciec paskiem przemierzył, niż kiedy ona tak patrzy. Do samego ci „hunoru" człowiekowi sięga...

Szkapę czyściliśmy codzień. Ale nigdy nie obeszło się przy tem bez bijatyki o szczotkę i zgrzebło. Cośmy jej wtedy sierści nadarli! cośmy naplątali grzywy! Stała jednak szkapa cierpliwie, zmrużywszy zdrowe oko, i tylko od czasu do czasu machała wypełzłym ogonem, jakby się oganiała od bąków.

Zaraz po Wielkiej-Nocy zaczynało się pławienie szkapy. Jeszcze woda zimna była jak lód, a my już zawijamy porcięta i dalej do rzeki. Jaki to był tryumfalny pochód! Chłopaki z całej ulicy chcieli z nami lecieć, aleśmy ich odpędzali biczem.

Dopieroż szkapę wodą chlustać, dopieroż jej pęciny i boki wycierać, dopieroż jej wygwizdywać, jakeśmy to u ojca słyszeli. Największa bieda była, kiedy szkapa dla uwolnienia się od nas i naszej opieki, parę kroków w wodę dalej poszła.

— Utopi się! utopi! — wrzeszczał Piotruś i aż siniał i przysiadał na ziemię, obu się rękami brzucha własnego trzymając. Brnęliśmy tedy po nią i za ogon ku brzegowi ciągnęli, poczem zziajani, zmęczeni wracaliśmy do domu, szkapa naprzód, my za nią, mokrzy, ociekający wodą, jak topielcy.

I tę to naszą kochaną szkapę ojciecby sprzedać miał?

Było to w naszem rozumieniu coś, jakby skończenie świata.

Zaraz też, wyleciawszy do sieni, palnąłem Felka w ucho, on mnie na odlew w kark, ja znów nie bawiący grzmotnąłem go w plecy, on znów mnie pięścią w bok, aż mi świeczki w oczach stanęły. Zaczem my się obaj za czupryny chwycili i splątali jak kłębek, potoczyli razem do progu. A taka w nas żałość była, taka z tej żałości srogość, że żaden pary nie puścił, nie pisnął nawet.

co żyje i rozkwita nadzieją lepszej przyszłości w łonie chłopów i robotników. Bezimienny kretyn, polujący na względy komisyi konkursowej za pomocą łżenia bezbronnych działaczy chłopskich, popisywał się w sobotę i w niedzielę przed strażnikami i komisarzami policyjnymi w teatrze krakowskim swoją „sztuką“ pt. „Chłopska polityka“. Naszem zdaniem prościej by było i wygodniej, takie „sztuki“ odsyłać wprost dyrekcyi policyi do oceny i nagrody — niezawodnej.

Dziwnem jest tylko, że p. Pawlikowski prostytuuje scenę krakowską dla sztuk, godnych budy Reckiego, a nie stołecznego teatru.

Żal nam bowiem serdecznie biednych artystów i tej części publiczności, która nie służy w policyi, a chodzi do „narodowego“ teatru.

Protest kilku z młodzieży uniwersyteckiej w niedzielę był mimowolnym porywem serca, a nie żadną „akcyą partyi socyalno-demokratycznej“, jak donosiły organa policyjno-filisterskiej opinii. Partya ma trudniejsze i ważniejsze rzeczy do roboty, niż opiniowanie konkursów „dramatyczno-policyjnych“ Wydziału krajowego.

Poniżej podajemy przebieg przedstawienia:

Niedzielne przedstawienie „Chłopskiej polityki“ przedstawiało dziwny zaiste widok. Wchodząc na galeryę, nie wiedziało się, czy się jest w przybytku sztuki, czy — w ekspozyturze policyi. W każdym oddziele miejsc świeciło po kilka półksiężyców, a z każdej prawie ławki wyglądała przynajmniej jedna mniej lub więcej znana fizyognomia nie-dżentlemena. Na korytarzach straż wzmocniona. Komenda spoczywa w rękach oficyała Horaka; z miny zgadłbyś łatwo, że wielkie gotuje rzeczy: przebiega galeryę wzdłuż i wszerz, tu rzuci rozkaz, tam wskaże coś ręką, lub wreszcie szepce tajemniczo do ucha „zaufanych.“...

Wreszcie zaczyna się sztuka. Wzrok przenosi się na scenę. Słuchamy — mija akt pierwszy, drugi — i nie możemy wyjść ze zdziwienia. Jakto? I taką rzecz wystawia się w przybytku sztuki narodowej, a na konkursie przeznacza do nagrody!? I to ma być ta sztuka, w której (jak szumnie głoszono) „nasz lud po raz pierwszy występuje jako działający czynnik społeczny“? Przychodzimy coraz bardziej do przekonania, że tu wprost urządza się kpiny z ludzkiego rozumu, że się ludzką cierpliwość wystawia na próbę, każąc słuchać rzeczy, z pewnością najgłupszej, jaka kiedykolwiek wyszła z pod pióra jakiego kolwiek autora dramatycznego. Zlepek starych, znanych scen z t. zw. „życia ludu“, szereg posklejanych niezręcznie urywków z pierwszej lepszej powieści, trochę sentymentalno-idylicznych westchnień i łez miłosnych, głośnych szlochań i ucierań nosa, parę konceptów humorystycznych, których siła komiczna leży w pornograficzno-karczemnych pomysłach... I tem sztuka jest głupia i obrzydliwa...

Nikczemną jest „Chłopska polityka“ przez to, że autor z całym zasobem głupoty swojej, bez najmniejszej znajomości ludu i jego życia, jego ruchów i dążeń, dał karykaturę chłopa, karykaturę tego wszystkiego, co go podnosi na poziom człowieczy, ośmielił się wystawić na pośmiewisko dolę ludu wiejskiego i jego walkę społeczną. Ta nikczemność dochodzi do punktu kulminacyjnego w akcie III. Jednostki, które przyłączają się do ruchu ludowego i wypowiadają walkę ciemiężycielom i wyzyskiwaczom, przedstawia się jako zbydlęcone, spodlone istoty, dybiące na ludzkie mienie i cnotę, jako sojuszników karczmy i żyda arendarza. Wójt, pański i księży sługus i żandarmi — to żywioł drugi, żywioł porządku i moralności. Kto był na tej sztuce, kto przysłuchiwał się spokojnie orgiom idyotyzmu i nikczemności, z jaką szarpie się publicznie lud polski, kto ani jednem słowem nie zaprotestował przeciwko takiej karykaturze duszy chłopskiej — ten ani kropli krwi nie ma w sobie, ten ani iskry uczucia sympatyi nie ma dla ludu!

Przy końcu aktu trzeciego wójt gminy rzuca prowokacyjne słowa: „chłopi nigdy nie będą socyalistami“! Po słowach tych rozległy się ze strony szpiclów brawa i oklaski. Przez chwil kilka nie można było rozróżnić głosów, czuć tylko było, że przeciwko okrzykom „brawo“ rzucono z kilku stron głosy niezadowolenia i oburzenia. Zamieszanie prawie że już się uciszało, gdy wtem w kilku miejscach zjawia się policya z ajentami, aresztuje kilka jednostek, najwidoczniej naprzód już na wszelki wypadek upatrzonych i wyciąga z ławek. Aresztowani protestują energicznie przeciwko temu niesłychanemu postępowaniu. Zjawia się w jednej chwili mnóstwo ajentów policyjnych, wzywają „w imieniu prawa“ do opuszczenia ławki. Odrazu powstaje taki zgiełk, że niewtajemniczony mógłby przypuszczać odkrycie zamachu dynamitowego, rewolucyę. Trudno się zorjentować, kogo aresztują, za co aresztują. Policya w całej aferze zachowuje się wprost niesłychanie: aresztowanych szarpie, odgraża się, — wreszcie na rozkaz komisarzy (których liczba wzrosła odrazu gwałtownie) odprowadzono ich do dyrekcyi policyi. Tutaj dopiero okazuje się, że aresztowano: tow. Baumfelda, Niedzielskiego, Majewskiego, Koguta i dwóch jeszcze studentów uniwersytetu. Po spisaniu protokołu wypuszczono aresztowanych na wolność.

Wyzysk robotników kolejowych przed sądem.

Dnia 21 i 22 lutego odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw tow. Janowi Englischowi, oskarżonemu o to, że jako redaktor odpowiedzialny „Kuryera Kolejowego“ umieścił artykulik p. n. „Ryczów-Brzeźnica“, w którym obwinił Jana Jamroza, wizera kolejowego, „o czyny karygodne, nieuczciwe i niehonorowe, jak wykonywanie lichwy, branie łapówek od robotników kolejowych, wymuszanie poczęstunków pod grozą sekatury i utraty zarobku, napastowanie żon i córek robotników w sposób najwstrętniejszy“. Podług aktu oskarżenia tow. Englisch dopuścił się przez to występków przeciw bezpieczeństwu czci z §. §. 487, 488 i 491 uk.

Rozprawie przewodniczył p. radca Schneider, bronił oskarżonego dr Gross z Biały, w imieniu oskarżyciela Jamroza wystąpił osławiony adwokat Abłamowicz.

W pierwszym dniu rozprawy, kiedy oskarżony odrzucił proponowaną przez adw. Abłamowicza ugodę na warunkach odwołania zupełnego i ponoszenia kosztów sądowych, przesłuchiwano naprzód przy drzwiach zamkniętych kobiety, które podług treści inkryminowanego artykuliku Jamroz miał napastować. Przesłuchiwane zeznały pod przysięgą fakta, stwierdzające jak najzupełniej, podniesiony w tym kierunku zarzut „napastowania żon i córek robotników w sposób najwstrętniejszy“. Co więcej, św. Chlebicka zeznała, że kiedy udawała się do sądu w Zatorze, Jamroz zmuszał ją do złożenia fałszywego świadectwa, chcąc aby go „ochraniała“. Dla osłabienia wrażenia, jakie na wszystkich wywarły te zeznania, p. Abłamowicz przedkłada świadectwo moralności Jana Jamroza, wystawione przez zwierzchność gminy Spytkowice, a podpisane przez tamtejszy urząd parafialny. Istotnie, świadectwo to przyznaje Jamrozowi wszelkie zalety uczciwego i zacnego człowieka...

Następnie przesłuchiwano dalszych świadków. Chodziło tu o wykrycie faktów, świadczących o pobieraniu łapówek, o wyłudzaniu „fund“, o pożyczaniu na procent i t. p. Rzecz bardzo charakterystyczna, że wszyscy prawie świadkowie, którzy byli jeszcze dłużnikami Jamroza, zeznawali w sposób wymijający: nie przeczyli wprawdzie podanym faktom, ale twierdzili, że „o niczem nie słyszeli“, „o niczem nie wiedzą“ i t. p. Jestto najlepszy dowód, jak demoralizującym jest taki stosunek między zwierzchnikiem, a podwładnym. Dziwne zwłaszcza wrażenie robiły zeznania tych świadków, którzy fakt, że za pożyczone im pieniądze dawali Jamrozowi po kilka zagonów jako procent, chcieli pokryć twierdzeniem, jakoby dali to z własnej woli, „z ochoty“ i t. p. Nie na wiele przydały się jednak Jamrozowi te obronne zeznania, bo oto jak zeznawali inni świadkowie:

Św. Józef Stańczyk: Pożyczył od Jamroza dwa razy po 50 złr., dał mu 2 kawałki kartofli do wykopania i 2 kawałki kapusty. Oblicza, że razem wynosiło to 9 złr.; dał to „z dobroci serca“. — Św. Fran. Stańczyk pożyczył także od Jamroza; „pomagał“ mu za to po fajeramcie, rąbał drzewo, nosił wodę, czyścił stajnię, pracował przy gospodarstwie na roli; widział, że „czasem niejeden zanosił mu jaja i inne podarunki“. — Św. Jakób Marek: Jamroz zły był na niego, kazał mu więcej robić, niż innym; przypuszcza, że dlatego, iż mu on (Marek) nie płacił piwa, choć Jamroz nieraz mówił: „kupcie co wypić, Marku“. Opowiada o wypadku, że Jamroz chciał oddalić robotnika za to, że mu nie fundował, ale banmistrz nie kazał. Jamroz nieraz kazał robotnikom płacić piwo i jadło przy wypłacie. — Św. Sibik Jan przestał płacić Jamrozowi, bo zauważył, że to za dużo kosztuje. Jamroz chciał go wskutek tego napędzić z roboty. Świadek sam jednak odszedł, z powodu sekatur. — Św. Fr. Gwizdała widział, jak Stan. Kołodziej, Józef Stańczyk dawali Jamrozowi prezenta; jeśli się kto nie opłacał, to trudno mu było zyskać przyjęcie do roboty. Po wypłacie J. się upominał, aby fundować; wszyscy się składali i potem go raczyli, a kto nie brał w tem udziału, to „miał się z pyszna“. — Św. Zieliński Jan podaje, że za dni, w których nie pracowano, Jamroz kazał im brać pieniądze, a potem odbierał i chował dla siebie. Podobne ważne zeznania co do procederu sprzeniewierzenia pieniędzy, składają Marek i Sibik, twierdząc, że manipulacyi tej dopuszczał się Jamroz ze wszystkimi robotnikami, a różnica zaliczonych dni była tak wielką, że gdy np. Sibik miał 3 dni zarobionych, polecał mu Jamroz liczyć za 23, a pieniądze chował naturalnie do swej kieszeni. Św. Gałuszka Anna zeznaje, że J. dał jej progi, ale potem odebrał, bo mu nie chciała być powolną.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków. Na drugi dzień postawiono przysięgłym cztery pytania: jedno główne, zawierające w sobie kwestyę winy oskarżonego jako autora inkryminowanego artykuliku, drugie dodatkowe co do dowodu prawdy na podniesione zarzuty, trzecie i czwarte na wypadek zaprzeczenia dwóch pierwszych, a dotyczące winy oskarżonego, jako odpowiedzialnego redaktora. Następnie przemawia zastępca oskarżyciela Abłamowicz i w nikczemny sposób, nieodłączny — zdaje się — od osoby tego zacnego mecenasa, napadł na partyę socyalistyczną, podnosząc sprawę do znaczenia kwestyi politycznej, w której chodziło o „mącenie wody“ i t. p. Starał się przytem grać na najniższych instynktach przysięgłych, bijąc wciąż w to, że mają przed sobą socyalistę. Jamroz wyszedł w jego mowie jako bohater, którego odarto z czci i honoru...

Obrońca dr Gross w rzeczowej, spokojnej przemowie wykazał niemożność zasądzenia oskarżonego, poczem przedstawił, że dowód prawdy udał się w zupełności. Adwokat Abłamowicz w replice starał się osłabić wywody obrońcy, przyczem w bardzo charakterystyczny dla siebie sposób wyraził się o wstrętnem napastowaniu kobiet przez Jamroza jako o „momentach erotycznych i wiejskim flircie“...

Po końcowem przemówieniu dra Grossa przewodniczący wygłosił resumé, które — co z uznaniem podnosimy — nacechowane było rzeczową bezstronnością.

Przysięgli zaprzeczyli pierwsze pytanie 5 głosami, drugie (co do dowodu prawdy) zaprzeczyli również, natomiast potwierdzili pytanie co do zaniedbania obowiązków redaktora. Trybunał skazał na tej podstawie tow. Englischa na 20 złr. grzywny.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. Na niedzielę 26 b. m. zwołali przyjaźniacy z ks. Żygulińskim na czele zgromadzenie ludowe do sali teatralnej, na które zaprosili wszystkich „chrześcian“.

Do prezydyum wybrano też prof. Młynka, kreaturę klerykałów tarnowskich oraz robotnika Czarneckiego, do niedawna jeszcze zwolennika ks. Żygulińskiego. Na scenie, gdzie mieściło się prezydyum, ugrupowało się kilkunastu niedorostków i łyków tarnowskich, — zwyczajna gwardya ks. Żylińskiego, komisarz Wolaniecki oraz dwu ajentów policyjnych, z tyłu zaś między kulisami stała policya tarnowska, gotowa do „czynu“ na skinienie Wolańskiego. Pod silną strażą policyantów i ajentów rozpoczęto obrady. Pierwszy mówił prof. Czerkawski o ubezpieczenie na starość. Referat jego sumienny i rzeczowy trwał przeszło godzinę; rozwlekłością swoją tylko znużył przy końcu obecnych, którzy jednak mimo to cierpliwie do końca go wysłuchali. Po nim zabrał głos ks. dr Żyguliński, który omawiał naprzód nadużycia w tarnowskiej kasie chorych, w czem mu wszyscy zgromadzeni żywo potakiwali; gdy jednak wbrew swemu przekonaniu i prawdzie począł brać w obronę zarząd obecny kasy spotkał się z silnem zaprzeczeniem ze strony całego zgromadzenia.

Po nim zabrał głos niejaki Stróżyński, „robotnik na pokaz“, obwożony przez klerykałów po Galicyi. Jak najlichszy aktor prowicyonalny począł recytować wyuczoną „mowę“, pełną gromów i piorunów na socyalną demokracyę. Salwy śmiechu na galeryi i w lożach przerywały co chwila jego „przemówienie“, a biedni robotnicy z parteru, wprost osłupieni stali, przypuszczając że nieszczęśliwy ten człowiek jest chory na umyśle, tak machał rękami na wszystkie strony, chwytał się za głowę itp. Mówił, że socyalni demokraci burzą kościoły, podkopują religię, osłabiają uczucie miłości ojczyzny u ludu, że tylko „Przyjaźnie“ głoszą prawdę, przysięgał, że jest Polakiem i katolikiem i omal że tego nie chciał na zgromadzeniu demonstrować, w końcu oświadczył, że kto mu nie wierzy, to „niech mi wbija nóż do piersi“. Nikt naturalnie za tą wskazówką nie poszedł.

Po tem wesołem intermezzo, które w żadnej styczności z porządkiem dziennym nie stało i przez prof. Młynka, gdyby nie był mizerną kreaturą Jezuitów, nie powinno być dopuszczone, zabrał głos tow. dr Zygmunt Marek. Wszyscy obecni — mówił — zgadzają się bez względu na różnice polityczne na treść poprzednich referatów i na krytykę obecnego ustawodawstwa ochronnego. Jako socyalny demokrata dodać musi jednak kilka uwag. I tak socyalna demokracya nie ustępuje bynajmniej żadnej partyi w krytyce dzisiejszych stosunków, owszem umie ona wydobyć w dyskusyi ostrzejsze tony i bez osłonek wskazać na główne źródło zła społecznego. Od lat 9 pracujemy tu w Galicyi i podnosimy ustawiczny okrzyk na reformę ustawodawstwa robotniczego. To też dzisiejsze wywody prof. Czerkawskiego, aczkolwiek oświadczyliśmy, że się zgadzamy na ich treść, nie są przecież dla nas jakąś nowością, owszem to są nasze żądania i postulaty. Zauważa dalej mówca, by robotnicy nie łudzili się, że w 24 godzin będą mieli już ubezpieczenie na starość według recepty prof. Czerkawskiego. Robotnicy winni sprawę polepszenia swego losu wziąć w swe ręce. Do tego prowadzi organizacya, demonstracye publiczne na zgromadzeniach itd.

Wreszcie, by nie pozostawić nadprogramowego wybryku p. Stróżyńskiego bez odparcia reaguje tow. dr Marek na jego oszczerstwo. Socyalni-demokraci nie są przeciwnikami religii, uważają ją za rzecz

---

Zaraz też nam się po tej „dzierce“ lżej na sercu stało.

Jużeśmy do izby wrócili, bo zimnisko ze dworu gnało, a ojciec precz jeszcze perswadował matce:

— Tera ci się za nią siaki taki grosina weźmie; a jak przychudnie, boć już i sieczki ujmuję, to kto co za nią da? Cóż, Anulka! Jak se myślisz, serce?

Matka westchnęła ciężko.

— I cóż ja se mam myśleć mój Filipie?... Myślę, że nas Bóg ciężko dotknął tą chorobą. Myślę, żem ci się kamieniem u szyi stała, i do dna cię ciągnę... O tych sierotach myślę...

Zakryła oczy ręką i zaszlochała głośno. Ojciec całował ją po głowie.

— Anulka!... Serce!... Anulka!... — powtarzał, aż nagle sam ryknął płaczem.

— Siarczyste!... — mruknął za mną Felek, wycierając oczy kułakiem.

Kilka dni minęło, a o sprzedaniu szkapy nie było jakoś mowy.

Matka miała się coraz gorzej. Jej ciężki, chrypiący kaszel z twardego snu dziecięcego po nocach nas budził. Raz wraz też zasypiała we dnie, a mimo, że nagle ciepło na świecie zrobiło, febra ją chwilami trzęsła, aż zęby szczękały. Ojciec chodził po izbie zgarbiony, żółty, jakby mu z dziesięć lat życia przybyło, a rękę na nas twardą miał i o byle co do czubów nam sięgał, ale żeśmy się tam wiele nie nastręczali, dużą część dnia spędzając w stajence.

Od kiedy groziła nam możność utracenia szkapy, stała się ona nam podwójnie drogą. Rozrzewniało nas teraz każde jej parsknięcie, każde ruszenie ogonem.

— O... je! — wołał Piotruś, wpatrzony w nią z zachwytem, gdy zanurzała w żłobie łeb swój wielki, a podniósłszy go, żuła gołą sieczkę, mrużąc zdrowe oko.

— O... pije! — wołał, gdy łeb wsadzała do starego wiaderka, aby żłopnąć raz i drugi wody, którąśmy jej przynosili własnoręcznie.

Ja i Felek siadaliśmy z obu jej stron na żłobie, i machając nogami, przyglądaliśmy się całemi gohzinami, każdemu jej ruchowi.

Ziemniaki nawet, któreśmy teraz już codzień bez okrasy mieli, tuśmy przynosili, aby razem ze szkapą obiad jeść, chociaż dzielić się z nią nie było czem, bo nam samym jakoś się coraz szczuplej dostawało...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wzniosłą, rzecz sumienia, której nie trzeba zniżać do walk codziennych. Ksiądz, który na ambonie i konfesyonale agituje, jest rzeczywistym wrogiem religii. Co do patryotyzmu, to nigdy ani w swych pismach ani na zgromadzeniach nie osłabiali soc. demokraci uczuć patryotycznych u ludu, owszem, kierując swą pracę ku uświadomieniu najbiedniejszych, spełniają wysoce patryotyczną rolę w społeczeństwie, którego siła w rozwoju wszechstronnym mas ludowych leży. Zarzut ten już należy do zamierzchłej przeszłości i szanujący się przeciwnik nasz nie podniesie go publicznie bez obawy okrycia się śmiesznością. — W końcu jak najgwałtowniej zaprotestować muszę przeciw bezczelności p. Stróżyńskiego, z którą smie wobec was jako reprezentant robotników krakowskich występować. Przyjaźnie żyją tylko z księży, pracodawców i kilku robotników nu pokaz. Niechżeż przeto Stróżyński w ich imieniu was wita. W imieniu robotników krakowskich tylko ja mam prawo was witać i choć bez specyalnego mandatu, czynię to, życząc, byście wrogom ludu otumanić się nie dali i połączyli się z braćmi waszymi pod hasłem międzynarodowej socyalnej-demokracyi, na której cześć okrzyk wznoszę.

Okrzyk ten zgromadzenie powtórzyło z zapałem darząc oklaskami mówcę, który mimo ciągłych przeszkód i podburzania przeciw niemu zgromadzenia ku bezsilnej wściekłości przyjaźniaków zdarł z nich maskę obłudy i jako prawdziwych wrogów ludu przedstawił.

Po przemówieniu tow. dr Marka usiłował mówić p. Stróżyński, robotnicy jednak nie pozwolili mu już dojść do słowa, ten sam los spotkał także prof. Czerkawskiego oraz ks. Zygulińskiego, którego robotnicy ciągłymi wykrzyknikami zbili z tropu. Przemawiał jeszcze tow. Bil. Wreszcie przystąpiono do głosowania nad rezolucyami tyczącymi się kasy chorych. Tow. dr Marek wniósł poprawkę, by skreślić słowa „członkowie stronnictwa katolicko-narodowego“, a na ich miejscu postawić „robotnicy tarnowscy“ — przewodniczący Młynek jednak tej poprawki nie uwzględnił, lecz poddał przyjaźniakom rezolucyę pod głosowanie, która w przerażającej mniejszości pozostała, co natychmiast stwierdził publicznie tow. dr Marek. Co do ustawodawstwa ochronnego postawił tow. dr Marek rezolucyę tej treści: „Zgromadzeni robotnicy tarnowscy wyrażają przekonanie, że tylko w drodze olbrzymich demonstracyj robotniczych uda się przez uzyskanie wpływu na parlament uzyskać wszechstronne ustawodawstwo ochronne robotnicze“ —, która wbrew wysiłkom przewodniczącego i Wolanieckiego olbrzymią większość uzyskała. — To doprowadziło do wściekłości formalnej przyjaźniaków, ze sceny poczęły padać w stronę socyalnych-demokratów kamienie, powstało zrozumiałe zamieszanie, aż wreszcie prof. Młynek zamknął zgromadzenie. Socyalni-demokraci z „Czerwonym sztandarem“ na ustach opuścili salę. Tak więc „potęga“ przyjaźniaków w ich własnej siedzibie i na ich zgromadzeniu prysła, jak bańka mydlana i raz przecież zdarto z nich maskę obłudy, którą przez $1\frac{1}{2}$ roku przeszło tumanić usiłowali lud tarnowski.

Jarosław. Bardzo interesujące zgromadzenie ludowe odbyło się tutaj ubiegłego piątku. W sam dzień targowy zwołali je socyalni demokraci i zaprosili na nie najliczniejszych w naszym powiecie zwolenników ks. Stojałowskiego. Przewodniczyli tow. Chodaniewicz i Rusin Piotr Nowakowski. Na estradzie obszernej sali hotelu „Victoria“ zasiedli posłowie Stapiński, Stojałowski i tow. Daszyński zaproszony na referenta. Ks. Stojałowski był mocno z tego zgromadzenia niezadowolony i agitował przeciw niemu pokątnie. Ale przebieg zgromadzenia powinien był go przekonać, że krętactwo i intryga nie zawsze skutkuje.

O położeniu politycznem Austryi przemawiał tow. Daszyński. Przez blisko dwie godziny słuchano tej mowy z naprężoną ciekawością i z zapałem. Mówca przeszedł pokrótce historyę konstytucyi w Austryi i zamachy absolutyzmu na prawa ludowe. Zakończył swoją mowę wezwaniem zgromadzonych do obrony swoich praw konstytucyjnych i zapytał posłów innych stronnictw, jakie stanowisko zajmą wobec rządu hr. Thuna.

P. Stapiński uzupełnił kilkoma uwagami referat tow. Daszyńskiego i oświadczył stanowczo, że w obronie swobód ludowych pójdą ludowcy ręka w rękę z socyalną demokracyą przeciwko rządowi.

Ks. Stojałowski dziwnie się zaprezentował. Najpierw zaczął mówić o swojej szacownej osobie; jak to on przed 10 laty już wszystko wiedział i przepowiadał, jak to zawsze rząd zwalczał... *(w tej chwili słychać głos: „A lex Falkenhayn“?)*

Przewodniczący wzywa energicznie do zaniechania wykrzykników.

Ks. Stojałowski obiecuje, że odpowie na ten wykrzyknik, pisze coś na kawałku papieru, ale do końca zgromadzenia ani słówkiem o swej hańbie i o prawie Falkenhayna nie pisnął! — Potem zaczął tę samą litanię swoich zasług, przeszedł na czasy klątwy, na Rzym, na biskupów, aż tak znudził zgromadzenie, że sami jego zwolennicy zaczęli szemrać i przerywać. Gdy przewodniczący zwrócił jego uwagę na to, że nie mówi do porządku dziennego, komisarz pozwolił sobie krzyczeć głośno w obronie Stojałowskiego, który trząsł się cały jak w febrze. Zarządzono pauzę, a gdy się uspokoiło, zaczął ks. Stojałowski udowadniać włościanom jarosławskim, że oni są najmądrzejszymi w kraju, że wszystko to, o czem referent mówił, oni już doskonale wiedzą, że zgromadzenie dzisiejsze jest niepotrzebne, pomimo że sam Stojałowski całą noc na nie spieszył.

W końcu krzycząc i miotając się, chwaląc siebie i przypominając dawne czasy, skończył z prośbą, aby Szajera nie nazywano „pijakiem“, a Ceny aby nie tytułowano „idyotą“, bo w ten sposób „zgody nie będzie“.

Trzęsła się od śmiechu sala, gdy wystąpił p. Robert Cena z przemową. Kiedy się biedaczysko usprawiedliwił już, że on „nie uczony“, zaczął z „Obrony Ludu“ czytać jakieś obelgi na siebie napisane. Jego przyjaciele i ks. Stojałowski wołają: *„Robertku! nie czytaj!“* publiczność się śmieje, a Robertek czyta z zapałem i kończy tem, że Danielak tak samo nie umie po niemiecku, jak i on, Cena.

Kiedy publiczność odetchnęła, przedłożył tow. Daszyński rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa wyborczego i ustąpienia rządu hr. Thuna. Referent oświadcza, że nadto szanuje zgromadzonych, aby ich czas miał zajmować polemiką z gadaniną ks. Stojałowskiego.

Rezolucyę przyjęto, poczem tow. Nowakowski i Wityk referowali po rusku o położeniu ludu wiejskiego. Cały szereg mówców włościańskich przedstawił nędzę i upośledzenie klasy chłopskiej; wielu zwolenników ks. Stojałowskiego przemawiało również, a jeden z nich Wilk wołał głosem wielkim, że Stojałowski biedak już za stary, ale chociaż młodzi są rozumniejsi od niego, nie powinno się go wyrzucać na śmietnik.

Porównał go do ojca, a innych posłów ludowych do synów i chciał, żeby posłowie podali sobie ręce, z czem się jednak nikt nie pospieszył.

Zapomniał bowiem Wilk, że ks. Stojałowski, jako katolicki ksiądz, nie może mieć dzieci i że nie chodzi w polityce o wiek, ale o to, czy ktoś jest uczciwy i rozumny i dla ludu pożyteczny.

Po $5\frac{1}{2}$ godzinie trwania zamknął przewodniczący to ogromne zgromadzenie, poczem zaśpiewano „Czerwony sztandar“ i opuszczono w spokoju salę.

Ks. Stojałowski nie dopiął celu; jego zwolennicy, których na sali była ogromna większość, zrozumieli, że osobiste sprawy księdza nie są jeszcze ewangielią, że trzeba się uczyć, pracować i organizować, a nietylko całować po rękach księdza redaktora i ślepo wierzyć w każde jego słowo.

Bielsk. Z końcem zeszłego miesiąca odbyło się tutaj wielkie publiczne zgromadzenie niemieckich robotników, na którem obok tow. Cingra, o „absolutyzmie i parlamentaryzmie w Austryi“ — referował tow. Ulrich o sprawach narodowościowych. Zgromadzenie zamieniło się istotnie w wspaniałą manifestacyę międzynarodowej solidarności proletaryatu i było znakomitym dowodem, że niemieccy robotnicy gotowi w każdej chwili stanąć do walki w obronie praw swoich polskich towarzyszy, wolni od wszelkiej niechęci narodowej, przejęci jedną, wspólną ideą kulturną. Dla zadokumentowania tego uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie uznaje, że istniejący dotychczas w urzędach cieszyńskiego okręgu sądowego zwyczaj, iż z ludnością polską, jakkolwiek ona stanowi większość mieszkańców cieszyńskiego okręgu, urzęduje się w języku dla niej niezromiałym, tj. w niemieckim lub czeskim, jest przeciwny ustawie i połączony z dotkliwemi stratami dla tejże ludności.

Skoro ostatnie tak zwane rozporządzenie językowe usprawiedliwia ten bezprawny stan nieznajomością języka krajowego ze strony urzędników, oświadcza dzisiejsze zgromadzenie ludowe, że wina za ten sprzeczny z ustawami, szkodliwy, państwa konstytucyjnego niegodny stan spada jedynie i w całości na rząd, pońieważ w wykonywaniu artykulu 19 ustawy zasadniczej o równouprawnieniu języków krajowych w urzędzie, rząd był obowiązany w obrębie sądu okręgowego w Cieszynie takich ustanowić urzędników, którzyby dali się używać także dla ludności polskiej, którzy zatem znają język polski dokładnie w słowie i piśmie.

Zgromadzenie ludowe oświadcza, że stan ten stanowi dla mieszczańskich szowinistów źródło ustawicznych sporów narodowościowych, wskutek których cierpi przedewszystkiem lud pracujący; dalej, że ministeryalne rozkazy do urzędników o używaniu polskiego języka pozostaną bezskutecznymi, ponieważ urzędnicy w istocie władają tylko niemieckim lub czeskim językiem.

Zgromadzenie ludowe wzywa zatem rząd, aby przynajmniej teraz wykonał swój obowiązek i korzystając z prawa, nadanego mu w § 91 ust. o organizacyi sądów z 1896 Dz. pp. L. 217, które to prawo wygasa jednak już z dniem 31 grudnia 1899 roku, obsadził wszystkie urzędy w obrębie sądu okręgowego cieszyńskiego takimi urzędnikami, którzy władają w zupełności w piśmie i słowie językiem polskim.

Prezydyum zgromadzenia poleca się rezolucyę tę wysłać wszystkim ministerstwom“.

Nowy Sącz. W dniu 19 lutego odbyło się tu walne zgromadzenie stow. „Siły“, na którem został wybrany zarząd. Weszli, jako przewodniczący: tow. Wild, sekretarz: tow. Mailich Julian. Bilans za rok 1898 przedstawia się: Dochód 1240 złr. 26 ct., rozchód 1204 złr. 54 ct.

Nowy Sącz. W niedzielę 26 lutego odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych, na którem zastanawiano się nad pracą więźniów przy budowach. Postanowiono ze względu, że praca więźniów stanowi olbrzymią konkurencyę dla robotników budowlanych, a przynosi jedynie korzyści przedsiębiorcom prywatnym, wnieść zażalenie do namiestnictwa, celem usunięcia tego nadużycia.

Wieczorem tego samego dnia odbył się bezpłatny wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania w 1863 r., który wypadł wspaniale. Na program złożyły się: deklamacye tow. Bielata, Skibickiego i Malisza, odczyt tow. Malisza „o istocie powstania styczniowego“, śpiew p. Berty Spätt, gra na skrzypcach p. Spätta, chór męski, orkiestra i na zakończenie żywy obraz p. t. „Polonia“. Sala była przepełnioną.

Akt oskarżenia w procesie przeciw Osuchowskiemu, b. sekretarzowi tutejszej kasy chorych, doręczyła już prokuratorya oskarżonemu. Zwracamy uwagę, iż w akcie tym pominięto wiele sprawek, które poruszaliśmy niejednokrotnie w „Naprzodzie“.

Przemyśl. W piątek 24 lutego odbyło się zgromadzenie zawodowego stow. piekarzy. Przewodniczył tow. Jan Łodziński, sekretarzował Mach Wincenty. Ze sprawozdania kasowego wynika, że dochody stowarzyszenia za drugie półrocze wynosiły 148 złr. 93 ct., rozchody 35 złr. 48 ct., pozostało gotówką w kasie 113 złr. 45 ct. Na wniosek tow. Siegla udzielono zarządowi ustępującemu absolutoryum. Do nowego wydziału weszli: przew. Jan Łodziński, zast. Władysław Doliński, czł. wydz Bozer Leopold, Meruard Jan, Sliniak Mikołaj, Mach Wincenty, Siegel Simche, Rosenbach Józef, Knoler Samuel. Na zast.: Jan Ginter, Mozes Sprocer i Zehlman Domb. O potrzebie i celu organizacyi mówili tow. Józef Schiffler i Witold Reger. Uchwalono urządzać odczyty co piątek o godz. 2 popołudniu. Zapomogi podróżnym postanowiono wówczas wypłacać, gdy wykażą, że przez 20 tygodni regularnie uiszczali wkładki i to w czasie przed żądaniem zapomogi.

Lwów. W niedzielę 26 lutego odbyło się roczne walne zgromadzenie stow. budowlanego „Ogniwo“ we Lwowie pod przewodn. K. Dobrowolskiego. Sprawozdanie kasowe wykazuje za r. 1898: przychodu 547 złr. 59 ct., rozchodu 479 złr. 37 ct. nadwyżka kasowa 68 złr. 21 ct. Ustępującemu wydziałowi uchwalono absolutoryum, poczem wybrano nowy wydział, mianowicie: przew. tow. Kornela Żelaszkiewicza, wydział: tow. Namiestnik Andrzej, Chutkowski Józef, Repieszowski Ludwik, Gałka Aleksander, Rogoża Stanisław, Maryan Andrzej, Matusiewicz Jan, Kowalski Maryan, Wicz Franciszek, Obermanowicz Sebastyan, Kwiatkowski Stanisław. Do wydziału nadzorczego weszli: Lisiewicz Jan, Koneczny Leon, Gorzejowski Władysław. Do sądu polubownego: Barański Ludwik, Korzeniowski Ludwik, Janowski Karol, Lisiewicz Jan, Gałązka Józef.

Lwów. W niedzielę dnia 26 odbyło się bardzo liczne poufne zebranie robotników szewskich w sali własnej, na którem tow. M. Kotylak zdawał sprawozdanie ze zjazdu konferencyi krajowej, odbytej w d. 6, 7 i 8 stycznia.

Do punktu „organizacya zawodowa“ przemawiał tow. Kecht. W obszernych wywodach zachęcał tow. szewców do organizacyi zawodowej i zapisywania się do stow. zawodowego „Przyszłość“. Na wniosek tow. Kotylaka uchwalono wysłać petycyę do sejmu galicyjskiego, domagającą się zaprowadzenia sądów przemysłowych.

Lwów. W dniu 27 lutego odbyło się poufne zebranie robot. budowlanych, na którem tow. Żelaszkiewicz i Lisiewicz złożyli sprawozdanie z obrad konferencyi krakowskiej i wyjaśnili zebranym nowy plan organizacyi zawodowej. Na wniosek tow. Deneki uchwalono solidarność z uchwałami konferencyi i uznanie delegatom za ich pracę.

Krajowa komisya zawodowa.

W dniu 26 lutego odbyło się w Przemyślu pierwsze posiedzenie krajowej komisyi zawodowej. Obecni: ze Stanisławowa: Weidler i Konarski; ze Lwowa: Żelaszkiewicz i Nacher; z Przemyśla: Reger i Schiffler; z Krakowa: Teller i Kurowski. Ślązk telegraficznie usprawiedliwił nieobecność. Obradom przewodniczył tow. Żelaszkiewicz, sekretarzował tow. Kurowski.

Z porządku dziennego przystąpiono do omówienia grup zawodowych, których na razie przyjęto jedenaście i oznaczono siedziby centralnych stowarzyszeń, a mianowicie: 1. budowlani z centralną siedzibą we Lwowie; 2. przemysł ubiorowy, którą to grupę podzielono na dwie główne kategorye, a mianowicie: na szewców i krawców; inne działy grupy ubiorowej przydzielane będą w myśl życzenia zgłaszających się; siedziba centralnego stowarzyszenia dla szewców uchwaloną została w Krakowie; dla krawców we Lwowie; 3. robotnicy metalowi z centralną siedzibą w Bielsku; 4. robotnicy w glinie, co do których postanowiono się odnieść do Unii robotników keramicznych w Wiedniu i przedstawić właściwy i prawdziwy ich stan; jeżeli Unia oświadczy się za przyjęciem tychże, tworzyć grupy miejscowe Unii, jeżeli nie, tworzyć oddzielne stowarzyszenia lokalne, a później przeprowadzić pomiędzy temi stowarzyszeniami związek krajowy; 5 grupa graficzna z centralną siedzibą we Lwowie; 6. handlowcy z centralną siedzibą we Lwowie; 7. robotnicy drzewni z centralną siedzibą w Bielsku; 8. grupa żywnościowa z centralną siedzibą we Lwowie; 9. kolejarze i robotnicy transportowi tworzyć będą grupy miejscowe stowarzyszenia austr. w Wiedniu; 10. górnicy z centr. siedzibą w Michałkowicach; 11. grupa ogólno-zawodowa z centralną siedzibą w Przemyślu.

Do punktu: związki lokalne, przedstawił sprawozdawca, że statut dla związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie został przez namiestnictwo odrzucony i odczytał zarazem odnośny reskrypt. Komisya poleciła wnieść statut powtórnie, a skoro takowy zatwierdzony zostanie dla Krakowa, zostanie wniesiony dla Stanisławowa, Lwowa i Przemyśla.

Nad związkami austryackimi zaniechano dyskusyi ze względu na krótki czas, polecając sekretarzowi, aby referat swój wydrukował i takowy rozesłał organizacyom.

Polecono, aby sekretarz komunikował się we wszystkich sprawach tylko z okręgowymi mężami zaufania. Okręgowi zaś mężowie zaufania winni przeprowadzić w jak najkrótszym czasie wybór mężów zaufania we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieją organizacye i pozostawać z nimi w ciągłym kontakcie.

Dotychczasowe wsparcie podróżne wywołało bardzo żywą dyskusyę; wszyscy obecni dowodzili, że dotychczas otrzymują wsparcie przeważnie tacy, którzy najmniej na to zasługują. W tej sprawie uchwalono: Wsparcie podróżne wypłacać będą organizacye zawodowe tym tylko towarzyszom, którzy się wykażą legitymacyą, że do stowarzyszenia zawodowego przez 26 tygodni bez przerwy i do ostatniej chwili należeli, względnie wykażą się poświadczeniem własnej organizacyi, że od czasu zaprzestania płacenia wkładek byli bez zajęcia. Stowarzyszenia kształcące wypłacać będą wsparcia podróżne tym tylko towarzyszom, członkom organizacyj kształcących, którzy się wykażą, że w siedzibie odnośnego kształcącego stowarzyszenia zawodowego niema organizacyi zawodowej. Wsparcie podróżne na krótszych przestrzeniach wynosić będzie 1 złr., na dłuższych, jak Jarosław-Kraków 2 złr.

Również uchwalono przeprowadzić wzajemność pomiędzy pokrewnemi organizacyami w Galicyi w ten sposób, że przybyłemu towarzyszowi, zgłaszającemu się do organizacyi, wpłacone w poprzedniej organizacyi wkładki policzone zostaną.

Siedzibę sekretaryatu uchwalono Kraków, sekretarzem wybrano Kurowskiego, zastępcą Tellera.

Przy wyborze sekretarza złożyli towarzysze lwowscy oświadczenie, że protestują przeciw postępowaniu tow. Huebera, który już z góry uprzedził wybór sekretarza. Protest ten podzielali wszyscy obecni.

Kontrolę wykonywać będą w alfabetycznym porządku co pół roku miejscowości, w których jest siedziba członków krajowej komisyi zawodowej. Na pierwsze półrocze przeznaczono Bielsk, na drugie Lwów, na trzecie Przemyśl, na czwarte Stanisławów.

Wkładkę uchwalono płacić z dniem 1 marca z dołu, w ten sposób, że każda organizacya przysyłać będzie na ręce sekretarza wraz z dołączeniem wypełnionego szematu statystycznego, 2 centy od członka, z których 1 cent odesłanym zostanie do centralnej komisyi zawodowej, drugi zaś pozostanie na potrzeby krajowej komisyi zawodowej.

Pismo zawodowe, organ krajowej komisyi zawodowej, uchwalono wydawać raz na miesiąc w Krakowie od 1 lipca. Organizacye winny się starać o przeprowadzenie obowiązkowego prenumerowania dla wszystkich członków, gdzieby to było niemożebnem, zamówić większą ilość egzemplarzy. Obowiązkowy egzemplarz będzie kosztował 2 ct, nieobowiązkowy 5 ct. Polecono sekretarzowi wypracować statystykę za rok 1898 i takową ogłosić drukiem.

Pierwsza krajowa konferencya handlowców.

(Dokończenie.)

Wnioski do organizacyi i agitacyi.

Zakłada się jedno stowarzyszenie krajowe z siedzibą we Lwowie, wszystkie inne stowarzyszenia zawodowe zamieniają się na koła miejscowe. Po nadesłaniu przepisanych deklaracyj przedłoży do zatwierdzenia stowarzyszenie krajowe. Wkładka miesięczna będzie wynosiła 40 ct., z tego 29 ct. na fundusze centralne t. j. zapomogi dla pozostających bez pracy, podróżnych i inwalidów, a 11 ct. na lokalne t. j. strzeżenie pracy, ochronę własną, administracyę i organizacyę. Uważa się nadto za konieczne zaprowadzenie funduszów dla wdów i sierót, dla chorych, odprawy pogrzebowej, a nadto założenie pisma fachowego. Do celów tych zawsze i ciągle dążyć należy.

Organizacye poszczególne przystępują do związków miejscowych.

Organizacye miejscowe mają przeprowadzić system mężów zaufania w pojedyńczych gałęziach handlu.

Kraj dzieli się na 4 okręgi agitacyjne: Lwów, Kraków, Przemyśl, Kołomyja wedle granic jakie swym okręgom wyznaczy krajowa komisya zawodowa.

Mężowie zaufania każdej gałęzi muszą przedłożyć ściśle sprawozdania co ½ roku wydziałowi okręgowemu.

Każdy okręg ma u siebie przeprowadzić turę agitacyjną.

Należy ułożyć dokładną statystykę pracy i płacy. Wzory nadesłane mają mężowie zaufania wypełnić po sumiennem zdadaniu rzeczy.

Należy urządzić szereg zgromadzeń wedle zawodów, oraz zgromadzenia robotnic.

Należy urządzić zgromadzenie z porządkiem dziennym: Jakie mamy szanse do samoistności wobec dokonującej się zmiany stosunków w handlu pod wpływem kapitału.

Pouczać trzeba kolegów zawodowych o konieczności ubezpieczenia w kasach chorych i o wywalczeniu ubezpieczenia na wypadek, na starość i meldowanie do pracy.

Organizacye miejscowe mają obowiązek, przestrzegać, czy odpoczynek niedzielny jest dotrzymywany, czy pracownie są w porządku, czy pracujący są ubezpieczeni w kasach, a o wszelkich nadużyciach donosić winny inspektorowi przemysłowemu.

Do 3ciego punktu porządku dziennego referował tow. Besen o taktyce i prasie. Wykazawszy, że taktyka nie da się ściśle oznaczyć, bo lokalne stosunki odmiennie i odmiennej taktyki wymagają, dał referent szereg przykładów, jak postępują towarzysze lwowscy. Nauka, kształcenie, agitacya na zgromadzeniach naszych i obcych, agitacya wśród kobiet, oto są drogi.

Skreśliwszy historyą pisma „Pomocnik handlowy“, doszedł kolega Besen do konsekwencyi, że najpierw musi się odbywać walka i agitacya jednostkowa, a potem na walnem zgromadzeniu krajowego już stowarzyszenia pomówimy znowu o tem piśmie.

Po dyskusyi nader ostrej co do języka pisma, uchwalono wnioski referenta:

1) Taktykę pozostawia się lokalnym stowarzyszeniom, ale wytyczne jej mają być:

a) udzielanie się na zgromadzeniach przeciwników i dyskusya z nimi

b) zbliżenie się do stowarzyszeń powinowatych

c) agitacya wśród kobiet

d) kursa zawodowe i kształcenie.

2) Pismo zostaje na razie w zawieszeniu aż do walnego zgromadzenia stowarzyszenia krajowego.

Punkt IV, wnioski, uchwalono:

1) Wniosek Nachera: Stowarzyszenie lwowskie wyśle z protokołem uchwał deklaracye i informacye dla poszczególnych towarzyszy

2) tegoż: Na walne zgromadzenie kół miejscowych posyła krajowe stowarzyszenie delegatów swoim kosztem.

3) Estreichera, dla praktykantów niżej lat 15 zniża się opłaty do połowy.

4) Lieblinga: Pismo ogólno-zawodowe ma na razie zastąpić własne.

5) Salamandra: Wydać odezwę do handlowców po polsku i w żargonie i oddać 100 sztuk po 2 zlr. towarzystwom.

Po przyjęciu tych wniosków zamknął tow. Besen konferencyę pięknem przemówieniem, poczem tow. Mantel dziękował lwowskim towarzyszom za przyjęcie.

KRONIKA.

Wieczorek inauguracyjny Chóru robotniczego, który — jak donosiliśmy — odbędzie się w niedzielę dn. 5 b. m. w sali hotelu Royal, zapowiada się bardzo pięknie. Chór przygotowuje się wciąż do swego dziewiczego występu, a sam fakt pierwszej publicznej produkcyi działa na śpiewaków bardzo zachęcająco. Program wieczorku będzie bardzo urozmaicony; w skład jego wchodzi słowo wstępne, które wygłosi tow. dr Marek, produkcye chóru, gra na cytrach (duet cytrowy), deklamacya i monolog tow. Englischa. Wstęp bardzo niski (dla członków wspierających Chóru 15 ct., dla członków stowarzyszeń robotniczych 20 ct., dla innych 30 ct.) powinien zachęciać do licznego zakupywania biletów. Prezydyum Chóru postarało się też o bardzo gustowne programy, w których podane są słowa wszystkich pieśni, mających być odśpiewanemi na wieczorku. — Bilety nabywać można w redakcyi „Naprzodu“, w stowarzyszeniach robotnicych, a w dzień wieczorku u wejścia do sali.

W sprawie ks. Stojałowskiego przeciw tow. drowi Zygmuntowi Markowi postanowiła Izba radna Sądu karnego słuchać w śledztwie świadków odwodowych. Wniesione przeciw tej uchwale zażalenie Sąd wyższy odrzucił jako niedopuszczalne. Wobec tego przedłożył całą tę sprawę oskarżony ministrowi sprawiedliwości Ruberowi z prośbą o polecenie generalnemu prokuratorowi państwa, by w tej sprawie wniósł przed Trybunałem kasacyjnym zażalenie nieważności w obronie naruszonej przez Sąd karny ustawy.

Szereg procesów ks. Stojałowskiego rozpoczyna się z dniem dzisiejszym we Lwowie. Przysięgli będą mieli do ocenienia, czy Polak, który moralnie lizał łapy caratu „słowiańskiego“, jest uczciwym politykiem, czy nie. Są to bowiem procesy polityczne, a nie o zwykłą „obrazę honoru“ toczone.

Zaznajomimy naszych czytelników dokładnie z przebiegiem tych ważnych procesów.

Nieudały zamach ze strony t. zw. „przyjaźniaków“ celem rozbicia sejmiku relacyjnego tow. Daszyńskiego w dniu 17 kwietnia r. z. znalazł wreszcie swój epilog w tut. sądzie powiatowym przed radcą Kulawskim dnia 24 lutego b. r.

Dziwna ta, od roku wlokąca się sprawa została poprzednio w ten sposób załatwiona, że zaskarzeni przez tow. Daszyńskiego, Englischa i Marka za swe w wysokim stopniu prowokacyjne zachowanie się, mogące łatwo sprowadzić groźne niebezpieczeństwo dla kilka tysięcy uczestników zebrania — osławiony Dobija i jego pomocnicy zostali uwolnieni, a podtrzymano jedynie oskarzenie przeciw tow. Englischowi i Tellerowi.

Zaroiła się też onegdaj sala sądowa różnego rodzaju „świadkami“. „Zeznania“ takich ciemnych egzystencyj jak Stróżyński, Zarzecki, Lewandowski, Węgrzyn i. t. p. (dla Lombroza przepyszne okazy do badania !) skierowane były jedynie do „utrącenia“ obwinionych.

Odgrywały się przytem miejscami sceny wysoce charakterystyczno-komiczne. Np. taka figura z bruku, jak Lewandowski, podaje się najpierw za „ajenta“, a po pauzie dodaje „Tow. Wzaj. Ubezpieczeń“. Zrobiło to wspaniały efekt, ale tylko w pierwszej części. Na zapytanie zaś sędziego, czy może oprócz tego posiada jeszcze jakiś tytuł — odpowiada że jest... „dziennikarzem“. Paradny okaz!

Niejaki Stróżyński dostarczył nam kilka chwil żywiołowego wprost komizmu. Na zapytanie sędziego, czem jest, odpowiada, że maszynistą kolejowym.

Sędzia: Pan jesteś jeszcze czemś oprócz tego.

Stróż: (nadęty) jestem prezesem „Przyjaźni“.

Sędzia: A może jeszcze czem?

Stróż: Prezesem stronnictwa „narodowo-katolickiego“, prezesem komisyi wykonawczej tegoż stronnictwa ... i ...

Sędzia: Och... to będzie djablo dużo do protokółu!

Nie potrzebujemy dodawać, że epizody te pobudzały obecnych do wybuchów szalonej wesołości.

Scen takich moglibyśmy nakreślić więcej, bo materyał był rzeczywiście bogaty, ale cóż, brak miejsca nie pozwala nam niestety na ten zbytek.

W końcu sędzia po zamknięciu postępowania dowodowego i wybornej obronie adwokata dra Garfeina — uwolnił tow. Englischa od oskarżenia, a skazał tow. Tellera na 7 dui aresztu. Obrońca zgłosił odwołanie.

C. k. Starostwo w Tarnowie i c. k. Dyrekcya kolei w Krakowie za jaskrawo pokazują swą barwę polityczną. Starosta tarnowski wszelkimi środkami usiłuje niedopuścić do obudzenia się ruchu soc. dem. wśród robotników, na jego rozkaz Wolaniecki rozwiązuje — rzecz dotąd w Galicyi nawet nie praktykowana — zgromadzenie poufne, nie badając zaproszeń wcale, tenże sam Wolaniecki na zgromadzeniu przez przyjaźniaków zwołanem zachowuje się w sposób taki, że sami robotnicy muszą mu głośno przypominać, że zgromadzenie poufne przed tygodniem rozwiązał bez powodu, a dziś nie widzi, że ze sceny, gdzie i on się znajduje, przyjaźniacy kamienie na socyalnych demokratów rzucają.

Dyrekcya kolei państwowych utrzymuje agitatora „Przyjaźni“ w osobie maszynisty Stróżyńskiego, który częściej na zgromadzeniach, niż na maszynie się znajduje. W ciągu jednego roku awansował on dwa razy z pominięciem swych kolegów, co kilka lat dłużej odeń służyli.

Dalecy jesteśmy od tego, by wyrzucać pp. Dunajewskiemu i Horoszkiewiczowi zaszczyt przynależenia do partyi przyjaźniaków, niechżeż jednak tam, gdzie występują w charakterze urzędowym, zachowują, jeśli nie przedmiotowość, to przynajmniej powściągliwość, bo ani Dunajewski nie zniszczy ruchu soc.-dem., ani Horoszkiewicz nie rozbije Stróżyńskim szeregów robotniczych, natomiast obaj bardzo szkodzą powadze władzy swej, co im osobiście na korzyść nie wyjdzie.

Policyant w roli znawcy sztuki. Oficyał policyjny Horak na przedstawieniu „Chłopskiej polityki“ zachowywał się w sposób, na który może sobie pozwolić tylko harmonijna dusza, niezwykle czuła na piętno estetyczne. Gdy część młodzieży wyraziła głośno swoje niezadowolenie z powodu nędznego paszkwilu, poleconego przez wydział krajowy, zawołał Horak do swoich „niedżentelmenów“: „złapać za kołnierz, kopnąć w ..... i aresztować!“...

Przemysł krajowy krzewi ze skutkiem Kieszkowski i Zima; sztukę krajową Horak, Banach i jego koledzy. W każdym razie mógłby Horak swoje maniery przystosować do otoczenia. Sala teatralna to przecież nie „telegraf“!

Za „demonstracye“ w teatrze skazani zostali: tow. Baumfeld i Majewski na 5 dni, Niedzielski i Żuławski na 3 dni, tow. Kogut na 2 dni. Wyroki te wydano na podstawie osławionego patentu, który w ręce policyi daje moc sądzenia i wyrokowania.

Nauczyciel Parczyński, pedagog miejskich szkół ludowych w Krakowie, udziela zarazem lekcyj na wieczornych kursach przemysłowych dla terminatorów. Pupilów swych traktuje od „durnia“ do „gałgana“, a przed lekcyą sprzedaje im papier „na własny rachunek“. Onegdaj jeden z terminatorów nie mając oficyalnego centa na papier, prosił nauczyciela o „kredyt“ do drugiego dnia. Pan Parszczyński uznał jednak za stosowne wydalić ucznia z klasy, na tak długo, póki centa nie przyniesie. Jeżeli się zważy, że terminator po za częściowem utrzymaniem u majstra pobiera jedynie 5 ct. dziennie na śniadanie i kolacyę, zrozumie się, do czego prawadzi pedagogia p. Parczyńskiego i czem płaci terminator szczyptę spadającego nań światła.

Na rzecz krakowskiej Kasy chorych złożył p. J. K. jako dar 5 złr.

Dwa miesiące więzienia dostał we Lwowie tow. Nożak za przestępstwo z § 305 na rozprawie, która się odbyła dnia 27 b. m. Oskarżonego bronił dr. Eugeniusz Reiter. Tow. Nożak siedział nadto przed rozprawą dwa miesiące w śledztwie. Okólnik ministra sprawiedliwości w sprawie aresztów śledczych wypełniają władze sądowe nie bardzo skrupulatnie.

Fantasmagorye antysemickiego „szmoka“ w sobotnim „Głosie Narodu“, usiłują obmyć znanego „honorowego“ hr. Starzeńskiego za pomocą jakiejś niezmiernie dalekiej i niezmiernie skomplikowanej intrygi, w którą mają wchodzić p. Romanowicz, p. Nawrocki, jakaś hr. Starzeńska itd. „Głos Narodu“ umieszczając swoje artykuły p. t. „Panama galicyjska“ może działał na rękę jakiemuś intrygantowi, ale dla udowodnienia geszeftów hr. Starzeńskiego nie potrzeba wcale mistycznych powodów; głośne one są i całemu światu znane; inaczejby go żydowscy kapitaliści w Podgórzu nie obrali swoim „honorowym“ obywatelem i kompanem. Sojusz ten Ehrenberga z żydowskimi kapitalistami jest czemś poprostu wzruszającem; złączył ich wreszcie „honorowy“ Starzeński.

Wielką „buławę“ recte pałkę otrzymał, jak donosi „Słowo polskie“, od „niewiast krakowskich“ dr. Dobija, mąż zaszczytnie znany z wielu dochodzeń o oszustwo, operator skór chłopskich, były prezes wesołej pamięci stronnictwa antysemickiego. Bezpośrednim powodem tej owacyi były bohaterskie czyny p. Dobiji na zgromadzeniu robotniczem, na którem machał żelazną pałką na prawo i lewo, aby poratować swój dobrze zaszargany honor. Obecnie, mając buławę hetmańską, będzie p. Dobija jeszcze skuteczniej przekonywać niedowiarków o swojej uczciwości.

Delikatna ręka kobieca osłodziła w ten sposób za pomocą buławy owe solenne kije, które otrzymał dr. Dobija za swoje zuchwalstwo.

Ehrenberg zamyśla w niedługim czasie osierocić Kraków. Zaangażowano go podobno do ugodowego „Słowa“ warszawskiego, gdzie ten niezłomny „patryota“ znajdzie się we właściwem sobie towarzystwie. Miejsce jego ma zająć eksdemokrata, eksstojałowczyk, tak piorunująco przepadły kandydat na posła, dr. Włodzimierz Lewicki, którego dotychczasowe uzdolnienia i „przekonania“ godnie rekomendują na następcę Ehrenberga. Może w ten sposób ks. Stojałowski dojdzie do pieniędzy, bo głosi on całemu światu, że z owego tysiąca złr. „na marki“ szarpnął go Lewicki przyzwoicie. Następcy ś. p. Orłowskiego szybko się zmieniają.

Ankieta w sprawie przemysłu domowego rozpocząć się ma w Austryi w kwietniu b. r. Stanie się to mianowicie na wniosek tow. Huebera i Smitki, którzy na posiedzeniu przybocznej Rady pracy zażądali urządzenia ankiety nad położeniem robotników w przemyśle domowym. Rada wniosek ten uchwaliła i postanowiła na razie rozciągnąć zakres ankiety na przemysł konfekcyjny sukien i bielizny. Eksperci powołani będą ze sfer przedsiębiorców, majstrów (pośredniczących) i robotników, a badanie każdej z tych trzech kategoryj odbywać się ma osobno. Dla nadania ankiecie charakteru typowego, postanowiono zwrócić się do izb przemysłowo-handlowych i na podstawie ich zeznań wyznaczyć w całem państwie punkty centralne dla obu wspomnianych gałęzi. Na razie ankietę prowadzić się będzie we Wiedniu, a kierownictwo obejmie statystyczny urząd pracy. — Oto szkic projektu, który na polu statystyki społecznej w Austryi jest krokiem bardzo pożądanym i korzystnym. Kto zna straszne stosunki, panujące w przemyśle domowym, wyjętym z pod wszelkiej kontroli, kto wie, jak okropnym ekonomicznie i moralnie jest tutaj wyzysk majstra przez przedsiębiorcę, robotnika przez majstra (który w ostatnim stosunku jest właściwie wyzyskiem proletaryusza przez proletaryusza) — zrozumie, jak doniosłem musi być wydobycie tych wszystkich rzeczy na jaw i jak bardzo leży ono w interesie społecznego postępu. Nie jest to już dziś rzeczą przypadkową, że ten projekt, który może posunąć naprzód rozwój socyalny w Austryi, zawdzięcza istnienie swoje inicyatywie partyi robotniczej...

KOMUNIKATY.

Kraków.

Odczyt z ekonomii politycznej odbędzie się w lokalu „Siły“ w niedzielę, dnia 5 marca o godz. 10-ej przedpołudniem.

Stow. zawod. pomocników handlowych (Stradom l. 10) urządza w sobotę dnia 4 b. m. o godz. 4 popoł. **odczyt.**

W „Brüderlichkeit“ odbędzie się dnia 4 b.m. o godz. 3 popoł. **odczyt** z ekonomii politycznej. O godz. 8 wiecz. **przedstawienie amatorskie.**

Nowy Sącz.

Odczyt wypowie dnia 12 marca tow. Malisz p. t. „Sztuka a prądy społeczne“.

Przemyśl.

Zwracamy uwagę towarzyszy przemyskich uczęszczających na odczyty do stow. „Siła“, że od 12 marca rozpoczną się wykłady „o literaturze polskiej i prądach społecznych w dawnych ziemiach Rzeczypospolitej Polski“. Odczyty zaczynają się regularnie o godz. 5 popołudniu w niedzielę.

Wiedeń.

Stow. „Siła“ urządza w niedzielę d. 5 marca **wieczorek.** Początek o godz. 7 wieczór.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.**

Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.